

ĆWARTOWANIE DZIECI

Najgorsze słowo: matka.

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Monika żyła z Adamem szczęśliwie, aż im się znudziło i każdy poszedł w swoją stronę. Bozia obdarzyła ich potomstwem. Przemkiem, który w chwili rozpadu związku był malutki, Kasią, kończącą właśnie 5 wiosen, i Krzysiem, lat 8. Monika wyprowadziła się do rodziców, naturalnie z drobiazgiem. Tatuś dalej mieszkał w wypasionym domu w Katowicach. Wywalczył możliwość zabrania dzieci na wakacje czy spacer.

– Chcemy do domu. Do ciebie – zagadał po którejs kanikule Krzyś, Adam zrobił więc to, czego od niego oczekiwano.

– Ukradł dzieci! – Matka wpadła w histerię.

W połowie 2010 r. Sąd Okręgowy w Katowicach usankcjonował stan faktyczny. Przemek miał zostać z matką, a Kasia i Krzyś z ojcem. Monika odwołała się od wyroku, bo rodzeństwo powinno chować się razem. W marcu 2011 r. Sąd Apelacyjny w Katowicach zdecydował, że bachory mają wrócić do mamusi. Jak gdyby to był cement albo inny towar.

– Zostaniemy z tatusem – dzieciaki za nic miały powagę sądu. Monika złożyła wniosek o egzekucję wyroku i uzyskała stosowny papier.

Z pamiętnika Krzysia:

13 maja 2011 r., Szkoła Podstawowa nr 9 w Katowicach: *Podczas lekcji zostałem poproszony przez nauczycielkę do gabinetu dyrektora. Tam byli policjanci i dużo innych ludzi. Pani kurator powiedziała do mamy: „niech pani mu powie, że go kocha z całego serca”. Te słowa mama powtórzyła dokładnie. Powiedziała: „a ja cię nie kocham”. Trzęsła mi się broda, pobiegłem do drzwi. Wyprowadziła mnie wychowawczyni, poczęstowała*

herbatą. Po lekcjach wyszedłem tylnym wyjściem, bo z przodu stało auto mamy. Zauważyła mnie siostra mamy i zaczęła gonić, o mało nie wpadłem pod jadący ulicą samochód.

3 czerwca 2011 r., ta sama szkoła: *Nauczycielka poprosiła, żebym się spakował i poszedł do pielęgniarki, bo mnie wzywa. Gdy byłem przy gabinecie, ojciec mamy porczygnął mnie za nogi. Chwyciłem się porczy od schodów. Ciągnął mocno, więc puściłem ją, ale udało mi się chwycić za kaloryfer. Mama wbijała mi w ręce pazury. Jakaś pani powiedziała: „to jest twoja mama, możesz z nią pójść” czy jakoś tak. Moje ręce nie wytrzymały, zostałem wrzucony do samochodu. Wywieźli mnie do lekarza, który się w ogóle na medycynie nie zna. Ta niby pani doktor powiedziała do mojej mamy, żeby mnie przytulała i całowała... łe. To było dziwne i głupie ze strony tej lekarki, krzychałem: „pomocy, ratunku!”. Miałem do wyboru jechać do rodziców mamy albo do cioci, to wybrałem ciocię, no bo co miałem robić? Mielismy jechać do Berlina czy gdzieś tam, nie dosłyszałem. Zjadłem kawałek pizzy, wyszedłem na plac zabaw. Zobaczyłem auto taty, mama chciała mnie zatrzymać, nie udało jej się, tatę zaatakował jakiś sąsiad. Samochód ciotki nas gonił, pojechaliśmy z tatą do szpitala z moimi rękami, które były posiniaczone.*

Krzyś się zaparł

Od tego incydentu chłopiec postanowił, że więcej do szkoły w Katowicach nie pójdzie. Przecież darł się, jak zarzynane zwierzę, wszyscy koledzy musieli słyszeć i żaden nie przyszedł z pomocą. Adam wyprowadził się z dziećmi do Zwardonia.

Z pamiętnika Krzysia:

27 stycznia 2012 r., Wojewódzkie Centrum Pediatrii Kubalonka w Isteb-

nej. Dzieci przebywają na turnusie rehabilitacyjnym: *Wybieraliśmy się właśnie na obiad, kiedy zobaczyliśmy radiowóz, a w nim śpiącego policjanta. Wiedzieliśmy, że coś jest nie tak, poszliśmy na górę. Kucaliśmy, żeby nas nie było widać, czekaliśmy na tatę. Ktoś mówił: „trzeba było przyjechać wcześniej i zobaczyć, czy one tu są, a później zaatakować!”. Oni wyszli, schowaliśmy się gdzieś, gdzie były jakieś meble. Posikaliliśmy się w majtki, czekaliśmy do późnej nocy, wtedy tato nas zabrał, bo już nie chcieliśmy być w tym szpitalu.*

Po Kasi została kurteczka

22 marca 2012 r., Zwardoń. Wspomina Adam: – Około 11.00 zadzwoniła do mnie dyrektorka z przedszkola w Zwardoniu. Przerażona powiedziała, że Kasię porwali. Pani czytała dzieciom bajkę, kiedy do sali wtargnęła żona, jej adwokat i trzech ochroniarze w czarnych mundurach, którzy zabezpieczali drogę ucieczki. Kasię wyrwano razem z krzesłem, krzyczała, że nie chce. Pani adwokat poleciła: nie ubierać. Na ulicy czekało czarne bmw z włączonym silnikiem, wrzucono Kasię do środka. Właśnie odebrałem Krzysia z rekolencji, był obok mnie w samochodzie, słyszał tę opowieść, płakał bez przerwy 2 godziny. Pojechałem do przedszkola, na haczyku w szatni pozostała różowa kurteczka córki, czapka, buty. Nie potrafiłem zabrać tych rzeczy.... Cholera, nie potrafiłem.

Z pamiętnika Krzysia:

12 czerwca 2012 r., Rodzinny Ośrodek Diagnostyczno-Konsultacyjny w Bytomiu. Badanie zakończyło się decyzją o odbiorze Krzysia: *Mówi-*

łem, że chcę być z tatą, że nie chcę iść do mamy, bo jej nie kocham. Cały czas płakałem i przytulałem się do taty. Chwyciłem tatę i poszliśmy po schodach do auta. Cały czas trzymałem tatę tak mocno i tak byłem do niego zbliżony, że chodziliśmy małymi kroczkami. W końcu wsiałem i zamknąłem wszystkie skoble. Tata wsiadł do auta i odwieźliśmy kuratorkę, i na tym się skończyło.

13 czerwca 2012 r., szkoła w Zwardoniu: *Właśnie jadłem w szkole obiad, przyjechała po mnie babcia. Wtedy przyszła sekretarka, że mamy iść do gabinetu dyrektorki. Tam czekało troje kuratorów, moja mama, kilku policjantów i psycholog. Stałem z plecakiem i byłem strasznie rozdygotany. Szarpała mnie mama i jakaś jej przyjaciółka czy nie wiadomo kto. Chciały mi wyrwać tornister, za nic nie dałem. Zadzwoniłem do taty, gdy krzychałem do telefonu, mama zatykała mi buzię, ugryzłem ją i kopnąłem w nogę, starała się nie okazywać bólu. Przyjechał tata. Wszyscy wyszli, został tylko psycholog i mówił, żebym nie krzyczał i poszedł już do mamy, ale za wszelką cenę nie chciałem. Skończył się odbiór, zostaliśmy w szkole, obawiałem się, że w domu może znowu być odbiór, albo że przed szkołą stoi policja. Bolał mnie brzuch i głowa. Na początku czułem strach, potem klęskę.*

Ból urojony

15 czerwca 2012 r. pediatra i chirurg rozpoznali u Krzysia ostry wyrostek. Cudem uniknął noża. Ból okazał się urojony, natury psychosomatycznej.

Nie warto ciągnąć tej opowieści. Ważne jest, że wielokrotnie kuratorzy odstępowali od odbioru Krzysia, gdyż wykonanie orzeczenia sądu byłoby sprzeczne z dobrem dziecka. Akta w tej sprawie zgromadzone w Sądzie Rejonowym Katowice-Za-

chód liczą 993 strony i Krzyś nadal jest z ojcem.

W drodze do Itaki

Tuż po uzyskaniu wyroku przyznającego jej prawo do dzieci Monika zgłosiła zaginięcie maluchów Fundacji Itaka, choć świetnie wiedziała, gdzie i z kim są.

Itaka zrobiła, co potrafi. Twarze i nazwiska rodzeństwa pojawiły się w internecie i ozdobiły katowickie słupy ogłoszeniowe. Potem był program w katowickiej TVP. Za szwarczarakter robił Adam. Z 20-minutowej rozmowy wycięto 20 sekund, z których wynika, że mężczyzna boi się konfrontacji z racjami żony. Emocje wokół sprawy zrobiły się takie, że Prokuratura Rejonowa Katowice-Wschód zastosowała wobec Adama środek zapobiegawczy w postaci zakazu kontaktowania się z Krzysiem i zbliżania do niego.

Reasumując: każdy Ślązak rozpoznaje Monikę i Krzysia, choć nie mieli parcia na szkło.

To musi być fajne uczucie. Masz 11 lat, kupujesz lody, widzisz, jak ekspedientka się marszczy, kombinując: dzwonić na policję czy odpuścić.

I gniewnie wydaje resztę, bo nikt nie lubi stawiających się bachorów, którym się wydaje, że są czymś więcej niż towarem, który nawiał od właściciela.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

PS Imiona bohaterów zmienione.